Nr. 9. **Tarnów dnia 27 lutego 1927** **Rok III.**

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Czy istnieje żółte niebezpieczeństwo?

Największe w świecie — państwo chińskie stało się przed wojną terenem okupacji i najazdu gospodarczego przez państwa europejskie, a przedewszystkiem przez Anglję, która tam zbudowała kilka portów, przez Japonję i częściowo Stany Zjednoczone. Zalew gospodarczy tych trzech głównie państw oddał im w ręce prawie całe Chiny. W Chinach rządzili wszyscy z wyjątkiem, Chińczyków.

Równocześnie synowie bogatych rodzin chińskich kształcili się w uniwersytetach europejskich, a zwłaszcza francuskich — i ci po powrocie do ojczyzny mając szerszy pogląd na świat i widząc upadek swej ojczyzny i jej niewolę gospodarczą, stali się zarzewiem buntu przeciw „białym“, a zwłaszcza Anglikom. Ze sfer tych wykształconych i uświadomionych w Europie — wyszedł ruch w kierunku usunięcia starej, niedołężnej dynastji chińskiej; ze sfer tych wychodzi obecny wyzwoleńczy ruch pod hasłem: Precz z białymi! Chiny dla Chińczyków!

Wykorzystując ciemnotę mas i prywatę różnych zawadjaków, udało się Anglji wtrącić ten kraj i naród w chaos kilka lat już trwającej wojny domowej i doprowadzić do podziału Chin, na północne ze stolicą Pekinem, gdzie już na mocy przedwojennego, po wojnie rosyjsko-japońskiej zawartego traktatu w Portsmouth mieli i mają wpływy Japończycy, którzy jednak z przezorności politycznej pozwalają tam „rządzić“ t.j. być ekonomem „marszałkowi“ Czang-Tso-Linowi, który na to stanowisko wyszedł dość szybko, zaczynając jako herszt bandyckiej szajki, z której potrafił nietylko swych rozbójników organizować i wyszkolić na świetną armję, ale też, co dziwniejsza, wzbudzić wśród tego żywiołu dla siebie szacunek i postrach.

Nie lepszego pochodzenia był też marszałek Wu-Pej-Fu, rządca Chin środkowych z ramienia Anglji. Z początku zwłaszcza w walkach z Czang-Tso-Linem i z marszałkiem Fengiem, protestantem z wyznania a bolszewikiem z przekonania i stojącym na żołdzie Rosji bolszewickiej — powodziło się Wu-Pej Fu dobrze. Zdobył Pekin, który mu odebrali Japończycy, zgruchotał czerwoną armję Fenga, ale gdy przeciw niemu wystąpiła armja rządu kantońskiego, dzierżącego władzę nad południowemi Chinami — Czang-Tso-Lin ponosi klęskę za klęską i wojska kantońskie stoją już na przedmieściach stolicy środkowych Chin, Szanghaju, który równocześnie jako dogodny port ma wielkie znaczenie dla Anglji.

To też Anglja wysłała i flotę wojenną i wojska pod Szanghaj. Czy celem obrony? Jest to wątpliwe. Bo zbombardowanie Szanghaju a nawet zdobycie byłoby ciosem dla polityki angielskiej. Anglja chciała swą flotą i wojskiem nastraszyć rząd kantoński, bo równocześnie próbowała z nim układów, które spełzły na niczem. A Kantończycy znowu rozumią dobrze, że gdy zdobędą Szanghaj, to nietylko Anglja będzie musiała uznać rząd kantoński, ale też przyjąć jego warunki, jeśli pragnie choć w części uratować swe wpływy w Chinach. Zresztą Anglja jest w Chinach odosobniona. Japonja działa na własną rękę, Stany Zjednoczone na własną. Oba te państwa wolą z Chinami zgodę niż wojnę i nie chcą dla Anglji piec tam kasztanów.

Ale kantończycy — to bolszewicy. Tak głosiły gazety angielskie w chwili wyruszenia wojsk rządu kantońskiego na wojska stojące na żołdzie angielskim pod Wu-Pej-Fu. Tak jednak nie jest. Prawda, że dyplomacja sowiecka podżega rząd kantoński, ale to samo czyni i japońska, chcąca się pozbyć z pod boku i Anglików i Amerykan. Prawda, że bolszewizm szerzy się w Chinach, ale też prawdą jest, że rząd kantoński jest świadom swych celów narodowych. Rząd kantoński to uosobienie chińskiej idei narodowej, dążącej do zrzucenia z Chin dyktatorstwa gospodarczego rasy białej, a głównie Anglików. Bolszewizm zaś rządu kantońskiego głoszony przez angielskie gazety okazał się ostatnio w innem świetle po opublikowaniu przez ten rząd deklaracji, na jakich warunkach gotów wejść w porozumienie z państwami europejskiemi i udzielić im koncesyj handlowych, na których im tak bardzo zależy. Z tych to warunków łatwo wywnioskować, iż dążenia rządu kantońskiego wcale nie są bolszewickie. Nie dąży on do żadnego upaństwowienia cudzego dobra, nie krępuje inicjatywy prywatnej, nie ogranicza niczyjich praktyk religijnych, a więc nie projektuje dokonywać takich przewrotów, jakich dokonali bolszewicy w Rosji.

Gdy prasa angielska nie mogła już wojować bolszewizmem kantończyków, rzuciła nowego straszaka w świat. Dla jednych, niebezpieczeństwo przyszłego najazdu rasy żółtej na Europę, dla drugich: wypędzanie i mordowanie misjonarzy chrześcijańskich.

Pierwszy straszak, spłodzony jeszcze przed wojną i doskonale odwracający dawniej uwagę od istoty zagadnienia — dziś już nikogo nie gnębi. Przecież Syberja, to kraj prawie pusty i sąsiadujący z Chinami. Tam przedewszystkiem może drogą naturalną zwrócić się ekspansja przyszłych wzmocnionych Chin. Wędrówki narodów w sensie średniowiecznym nie są dziś niepokojące.

Straszak drugi, religijny — w świetle gazet amerykańskich przedstawia się następująco: Z powodu słabej administracji i z powodu rozprzężenia, jakie powstało wskutek długoletniej rewolucji, grasują po Chinach bandy rozbójników, którzy największe szkody czynią misjom katolickim. Gdzieniegdzie również się zdarzy, jak zwykle podczas wojny, że i wojska regularne dokuczą. Pozatem było wiele wypadków samowolnej ucieczki, mniej prześladowania misjonarzy Kościo-

Podsłuchane u Hodurowców.

Antek: Wicku, witajże kolego! jużem cię nie widział kopę lat! Gdzieś był? Cóż dotąd robiłeś?

Wicek: A czy ty Antku nie wiesz, że mamy bezrobocie? To ja prawie co dzień obejdę miasto trzy razy szukając pracy i ledwie, że ją znajdę.

Antek: Oj prawda Wicku; bo u mnie trudno o pracę. Ale jakoś mi się darzy. Skoczę tu-tam i jakoś pracę znajdę. Ale co prawda, to prawda przyszła na nas robotników wielka bieda. Niema pracy, niema z czego żyć, a tu wszystko drożeje! Matko Boska! Co to będzie? Ratuj nas!

Antek: Słuchajno Wicek — chciałem się dowiedzieć czy jeszcze chodzisz do budy?

Wicek: Ani mi się śni! Chociaż mi chciano dać ubranie odpalitem od Hodurowców dokumentnie. Wolę chodzić w poszarpanem ubraniu a do budy nie wrócę.

A wiesz Antku — czemu porzuciłem i budę i Hodurowców? Otóż dlatego, bo to lutry! Nie pójdę do nich, gdyż duszy nie chcę zgubić!

Antek: Co ty mówisz? Lutry?

Wicek: A ino! Oni to kryją, by swoich nie odstraszyć od siebie. Bo jak tylko ci, co za nimi idą, przekonają się, że to heretycy — sekciarze, to uciekną od nich i buda będzie zamknięta.

Żeby utrzymać zbałamuconych przy swojej sekcie mówią fałszywie że oni są także katolikami — a nauka ich katolicka! A to fałsz!

Antek: No to wiadomo, że oni nie są katolikami.

Wicek: Ale to mało mówić, że są katolikami. Musimy to i dobrze rozumieć. Otóż ja ci to udowodnię. Tylko cierpliwie posłuchaj. Katolicy — a nimi są tylko rzymscy katolicy — wierzą w te prawdy wiary i obyczajów, które się zawierają częścią w Piśmie św. częścią w Tradycji czyli ustnem podaniu.

Antek: A cóż to jest tradycja? Pamiętam, żem się uczył o tem w katechiźmie, ale już zapomniałem.

Wicek: Nie wiesz tego? A to ci powiem, że tradycja czyli ustne podanie, to jest zbiór prawd przez Pana Boga objawionych, których apostołowie nie spisali, lecz ustnie podali Kościołowi.

I trzeba również wierzyć w prawdy zawarte w Tradycji, gdyż one są słowem, tak jak Pismo św. Otóż widzisz — Hodurowcy odrzucają Tradycję, w której się „przeważna część prawd wiary i obyczajów zawiera.

Tem samem stają się heretykami, gdyż każdy, kto choćby jedną prawdę objawioną odrzuca, jest heretykiem.

Antek: Teraz rozumiem.

Wicek: Ale słuchaj dalej. Hodurowcy wierzą tylko w Pismo św. które tylko mniejszą część prawd zawiera.

Antek: A to i lutry w Pismo św. tylko wierzą?

Wicek Słusznie mówisz — Antku, Lutry uznają tylko Pismo św. Tak nauczał Luter odstępca od wiary i kapłaństwa.

To też Luter jest ojcem Hodura i jego zwolenników Hodurowcami zwanych.

Luter chcąc żyć szeroko — zmysłowo, bo to była natura cielesna — uczył, że sama wiara bez uczynków wystarczy. A zasadą, której się trzymał — było: Mocno grzesz a mocniej wierz.

Ta sama zasada u Hodurów panuje. To też w swych zborach piją, jedzą, grają w karty — zabawy urządzają. Im w świetle owej zasady wszystko wolno.

Zresztą wiara u nich żadna. Przecież Faron który tu przyjeżdżał dawniej podał do Starostwa bocheńskiego prośbę o uznanie go za bezwyznaniowca.

(C. d. n.)

ła anglikańskiego (protestanckiego). Nienawiść do narodu przenoszą i na religję tego narodu.

Kościół katolicki w Chinach cieszy się wielką powagą u wszystkich lepiej myślących. Patrjotyczny Chińczyk widzi, że za religją katolicką nie postępuje w ślad kupiec angielski, ani też inny, ale że misjonarzom katolickim idzie o dusze. Zresztą w pośród 2905 księży katolickich tam pracujących jest 1276 pochodzenia chińskiego, w czem 6 biskupów-Chińczyków. To też Kościół katolicki liczy tam już przeszło 2½ miljona wyznawców.

A więc żółte niebezpieczeństwo nie zagraża ani kulturze, ani chrześcijaństwu, ani też bytowi państwowemu narodów Europy.

Grozi tylko interesom angielskim, które tam miały dobre pole zbytu dla swych produktów, a tani surowiec i może w najbliższej przyszłości grozić zalewem Syberji.

Chińczyk — wielki katolik.

Chiny stały się dziś modne z powodu walk, jakie tam się toczą. Niechże katolicy wiedzą, że Chińczyk to nietylko uosobienie zemsty, okrucieństwa i podstępu, jak to zwykle przedstawiają kina. Są tam podobnie jak wszędzie ludzie dobrzy i źli. Są bandyci i opryszkowie, jak i u nas, ale są też ludzie zacni, cnotliwi, idealni, bohaterscy.

Podajemy tu sylwetę takiego szlachetnego Chińczyka-katolika, którego stawiać można Europejczykom za wzór.

Chińczyk Lo-Pa Hung nazwanym być może najwybitniejszym katolikiem stanu świeckiego w całym świecie. Rodzina jego przyjęła katolicyzm już przed 250 laty i liczy ze swego grona kilku męczenników za wiarę św. Lo jest dyrektorem elektrycznych tramwajów w Szanghaju i elektrycznego oświetlenia, kierownikiem wielkich hut żelaza i stali, oraz Tow. żeglugi w Ta-Tung. Ma przytem własny, bardzo wielki majątek i jako taki jest prezesem Izby handlowej w Szanghaju. Amerykanie nazywają go „chińskim Rockefellerem“. Lo nie lubi jednak tego tytułu. Woli nadany mu przez biedaków tytuł: „Król dziadów“.

Majątek swój wielomiljonowy obraca na cele dobroczynne. Wybudował własnym kosztem całą kolonję szpitali, sierociniec dla chłopców, ochrony dla dziewcząt, dla ślepych, dla starców i kalek, aptekę, dom dla umysłowo chorych, dom dla nałogowych opjumistów i dla wypuszczonych więźniów. W centrum kolonji wznosi się kościół. W budowie znajduje się obecnie szkoła techniczna, szkoła dziewcząt i instytut Dobrego Pasterza. Wielkie fundusze łoży również na misje katolickie.

Wielkie zasługi położył Lo dla rozwiązania kwestji socjalnej w Chinach, zabiegając o uregulowanie należytego wynagrodzenia za pracę po fabrykach i warsztatach.

Lo-Pa-Hung przy tylu zajęciach znajduje czas na codzienny wspólny pacierz z rodziną, na wysłuchanie, a raczej na codzienne służenie do Mszy św., na codzienną Komunję św. i codzienne uczęszczanie na wieczorne błogosławieństwo Najśw. Sakramentu w kaplicy szpitalnej, przyczem prosty, czarny jego różaniec przesuwa się przez jego żółte i suche palce.

Lo stał na czele delegacji chińskiej podczas Kongresu eucharystycznego w Chicago i zwracał powszechną uwagę swą pobożnością. Codziennie słuchał do trzech Mszy św i przystępował do Komunji św.

Skądże, pyta się tu mimowoli czytelnik, bierze Lo-Pa-Hung zasoby dla sfinansowania tylu dzieł? Według własnego jego oświadczenia pierwszym jego ministrem finansów jest św. Józef, drugim zaś — jego przyjaciel pan Tsu, właściciel odlewni żelaza i przedsiębiorstwa budowy okrętów oraz kierownik banku. Lo i Tsu pracują wspólnie pod hasłem: „Wszystko z miłości ku Bogu i dla ratowania dusz ludzkich!“ Nic też dziwnego, że obaj są odznaczeni orderami papieskiemi św. Sylwestra i św. Grzegorza. Lo został też odznaczony przez państwo chińskie orderem Smoka z brylantami.

Majątek i kapitał nie zabił w tym wielkim katoliku — Chińczyku człowieka i katolika. Jest nim naprawdę, bo umie nie tylko modlić się gorąco, ale i po katolicku działać wszechstronnie i organizować katolików.

W ostatnim czasie Lo przystąpił do stworzenia katolickiej agencji prasowej.

Ze spraw przeciwpożarniczych.
(strażackich.)

Ilość straży ogniowych czynnych na obszarze Polski, według statystyki, prowadzonej przez P. D. U. W. wynosi 4.839 placówek zorganizowanych. Największą siecią straży pożarnych pokryte jest woj. krakowskie i łódzkie, gdzie jedna straż przypada średnio na 26 i 29 klm.², natomiast najrzadziej rozmieszczone są straże w woj. poleskiem, gdzie jedna straż przypada na 939 klm.². Nie wiele lepiej jest na Wileńszczyźnie i na Wołyniu.

Straż może spełnić swe zadanie, to jest opanować pożar, gdy obsługuje najwyżej 50 klm.², bo wówczas wyjeżdża do pożarów tylko w promieniu 4 klm. Jakże jeszcze daleko nam nawet do tej skromnej ilości straży ogniowych!

Krzewienie zasad bezpieczeństwa ogniowego wśród ogółu, a nadewszystko wśród dorastającej młodzieży, jest poważnym środkiem, zapobiegającym klęsce pożarów. Młodzież uświadomiona o wielkości szkód, wyrządzanych krajowi przez pożary, gdy dorośnie, będzie dbała o zmniejszenie miljonowych szkód, zubożających dorobek społeczny.

Rozumieją to kraje kulturalnego Zachodu i dlatego w Szwecji np. wydawana jest co pewien czas broszura „o tem, co każdy o ogniu wiedzieć powinien“; książka ta, w ilości 30.000 egzemplarzy, w roku bieżącym została rozpowszechniona wśród młodzieży szkół powszechnych. Rząd szwedzki popiera materjalnie wydawnictwo.

W Niemczech, w szkole powszechnej, obowiązkowo wprowadzone są pogadanki o grozie pożaru, a w zeszytach uczniów osobna strona przeznaczona jest na zapisywanie wiadomości pouczających, jak się zachować na wypadek pożaru. W niektórych szkołach dzieci przyuczane są do spokojnego i szybkiego wyjścia z budynku szkolnego, by zapobiec panice w razie istotnego wypadku pożaru.

Ostatnio ukazała się broszura niemiecka „Pali się ze wszystkich czterech stron“ — zawierająca pouczenia z zakresu bezpieczeństwa ogniowego. O dużym nakładzie broszury wnosić można z ogłoszenia, że nabywający ponad 20.000 egzemplaży, płacą tylko ⅛ ceny, która wogóle jest niska, bo wynosi 15 fenigów. Pozwala na to duży nakład.

W Polsce Ministerstwo Oświecenia Publicznego, okólnikiem z 20 maja 1925 roku, polecilo wprowadzenie do szkół powszechnych wiadomości o klęsce pożarów i sposobach ich zwalczania, lecz praca ta posuwa się żółwim jeszcze krokiem, o czem sądzić można z małego zapotrzebowania na wydawnictwa z zakresu pożarnictwa, ubezpieczeń i bezpieczeństwa ogniowego.

W związku z tą akcją odbyły się w II półroczu szkolnym 1926 r. **kursy pożarnictwa w 18 szkołach rolniczych** i 7 seminarjach na uczycielskich na terenie b. Królestwa, prowadzone przez instruktorów P. D. U. W. Chcąc wykorzystać również zimowe miesiące na prowadzenie kursów tygodniowych zwróciła się P. D. U. W. do wszystkich uczelni, posiadających obszerniejsze sale gimnastyczne, aby wyznaczały na kurs pożarnictwa czas w okresie od listopada do marca, co da możność racjonalnego wykorzystania wyjazdów instruktorów pożarniczych i obsłużenia większej ilości szkół.

Film Strażacki. Wytwórnia Metro Goldwyn ogłosiła konkurs na najlepszy tytuł dla swego nowego wielkiego filmu, poświęconego działalności dzielnych, niezmordowanych strażaków Ameryki. Udział wzięły, wszystkie związki strażackie Stanów Zjednoczonych i osoby prywatne. Nadesłano 50.000 tytułów. Komitet konkursowy pracował przeszło trzy tygodnie a pierwszą nagrodę 500 dolarów przyznano najprostszemu tytułowi. „The fire Brigade“ (Straż ogniowa). Inne tytuły, jak: „Płomienie zemsty“, „Demony ognia“, „Duchy ogniste“ — wydały się komitetowi nazbyt sztucznemi. Treścią filmu jest życie i praca strażaków, niebezpieczeństwa, jakie im ciągle grożą, system walki z pożarem w dużych miastach amerykańskich, pokaz patroli lotniczych, szybujących ponad olbrzymiemi lasami, dla zapobieżenia i walki z pożarem — straszne pożary preryj na Zachodzie i zawsze czujna straż w wielkich miastach portowych. Film, do którego zastosowano najnowsze wynalazki techniczne najostatniejszych dni niemal, będzie jak podaje „Nowy Kurjer Polski“, skąd czerpiemy tę wiadomość, niewątpliwie jednym z najbardziej interesujących.

Należy wyrazić nadzieję, aby film ten był wyświetlany i u nas, a to celem wzmożenia zainteresowania szerokich warstw społeczeństwa naszego sprawą pożarnictwa.

Dom zdrowia
dla tarn. młodzieży gimnazjalnej w Piwnicznej.

Zdrowie młodzieży przedewszystkiem...!

W prześlicznej okolicy górskiej już zakupiono przeszło pół morgi gruntu pod budowę domu zdrowia dla tarnowskiej młodzieży gimnazjalnej, dla tych, co młodociane lata trawią w zaduchu izb szkolnych, często i w najniehigieniczniejszych stancjach. A są wśród nich organizmy z natury wątłe, którym prawie rokrocznie potrzebny jest pobyt w górach podczas wakacji.

Ilu to już z tej młodzieży zaledwie maturę przeżyło i zakończyło swą młodość suchotami.

Nadwątlone nerwy wrażliwych, zmęczony umysł młody wszystkich—potrzebuje koniecznie wypoczynku—mało wypoczynku, rozkoszy życiowej, jaką dają tylko góry!

Kierując się tymi względami i mając przykład tych wielkich rezultatów, jakie osiąga młodzież szkół średnich Krakowa przez swą znaną szeroko kolonję wakacyjną w Porębie Wielkiej, powziął ruchliwy **Komitet rodzicielski przy III gimnazjum** myśl założenia w Piwnicznej domu zdrowia dla tarnowskiej męskiej młodzieży, uczącej się w gimnazjach.

Powziął myśl i częściowo już zrealizował. Ze składek członków tego Komitetu i z różnych imprez zdołano zebrać sumę na kupno odpowiedniego gruntu przyczem dołożył starań prof. ks. Chrobak, katecheta III. gimnazjum, iż grunt kupiono bardzo tanio, dzięki zrozumieniu szlachetnego celu przez tamtejszych górali.

Ale kupić grunt pod budowę i stanąć, to byłoby zbyt po polsku. Na to nie pozwoli czynny i energiczny Komitet rodzicielski III. gimnazjum, któremu przewodniczy p. radca Franciszek Zaremba.

Szuka źródeł finansowych, szuka sprzymierzeńców tego wielkiego zamysłu i szuka szlachetnych ofiarorodawców.

Więc najpierw urządza.

Cel — właśnie: przysporzenie funduszu na budowę "Domu zdrowia" dla tarnowskiej młodzieży szkół gimnazjalnych w Piwnicznej.

Szczegóły doniosą afisze, ale tego nie powiedzą, że "Wieczór" będzie przez publiczność oblężony i że trzeba się spieszyć z kupowaniem biletów, bo w tym wypadku „Wieczór“ może być później powtórzony dla publiczności.

Wolno nam zdradzić i tę tajemnicę, że 6 marca marca „Wieczór“ poświęcony będzie tylko młodzieży szkolnej.

Ale, że post przeszkodzi w urządzeniu głośniejszych imprez, więc w międzyczasie dobrze będzie i należy starać się o powiększenie funduszu, jaki „Wieczór“ przysporzy.

Padło ważkie słowo i zdanie:

„ŁAŃCUCH“

Łańcuch Domu zdrowia dla młodzieży.

Zapoczątkowuje go i inicjatywę daje p. prezes Komitetu rodzicielskiego III gimnazjum Radca Franciszek Zaremba.

Kto drugi stanie w szeregu? Kto trzeci, czwarty, piąty... setny... tysięczny?!

Jeżeli na inne łańcuchy było wzruszenie ramion—**ten** będzie z aplauzem przyjęty.

Idzie tu o cel wielki!

O młodzież — przyszłość narodu! O ich i jego zdrowie!

W porozumieniu z p. Radcą-Prezesem Komitetu Zarembą redakcja „Naszego Głosu“ będzie pośredniczyła w zbieraniu ogniw-składek i na łamach swego pisma otwiera:

Łańcuch Domu zdrowia dla młodzieży.

P. Radca Zaremba składa na ten cel 5 złotych i zaprasza do łańcucha W. PP. Dyr. Szubę Bronisława, ks. prof. Chrobaka Walentego, inż. Broscha Roberta, przem. Hollandra Henryka, ks Tabora J., dr. Skowrońskiego, inż. Tarkowskiego Augustyna, Zaleńskiego Adama, funkcjonarjusza kolei, Smalca Stanisława ze Strusiny (Kościuszki 119), Steindla Józefa, Jelenia Zygmunta Koziołkowskiego Juljana, dyr. Stanę Jana, Langa Bronisława, Magdonia Franciszka, Smolik Karolinę, Noworytę Ferdynanda, Podkówkę Bazylego Kaempfową Michalinę, Wahrenhaupta Samuela, prof. Wilburga Adama, prof. Żołędzia Michała, prof. Pillera Eugieniusza, dyr. Böhma Antoniego, Wychodila Stanisława. Bruda Władysława, Berkelhammera Izraela, Głuszaka Ignacego i Malinowską Wandę.

Na zgon Litusi.

Jeszcze nam dzwonią Twoje słówka złote,
Twój uśmiech pełen anielskiej dobroci,
Twe oczka miłe, co zdradzały psotę
Taką niewinną, która duszę złoci
I rozpogadza nawet chmurne czoła,
Że mimo woli do uśmiechu woła...

Jak ta ptaszyna z pierwszą zorzą słonka
Napełnia pieśnią gaje i dąbrowy,
Tak i Ty na wzór szarego skowronka
Rozweselałaś każdy kąt domowy —
Dla Cię nie było fałszu ani złości:
W sercu był skarbiec zgody i miłości...

Byłaś aniołem na ziemskim padole,
Święta dziecinąą — lecz w wiośniane rano
Bóg zesłał dla Cię cierpienia i bole...
Krużę goryczy wypić Ci podano,
By po niej zasnąć na czasy wieczyste
I tam u Tronu mieć skrzydła srebrzyste...

Przyszła ta chwila, o której ze łzami
Tylko wspominać i z boleścią w duszy...
Odeszłaś cicho, żegnając się z nami,
By już nie wrócić z tej cmentarnej głuszy,
Gdzie tylko szumią obnarzone drzewa
I czasem puszczyk w noc swą pieśń zaśpiewa..

W trumience zimną Twą główkę złożono —
Siostrzyce w śnieżną szatę Cię ubrały,
Kwiatami, mirtem zasypały łono,
A koło skroni welon błysnął biały —
Twarzyczka Twoja była uśmiechnięta,
Bo dusza z ciała jest do nieba wzięta...

Zagrały dzwony pieśń smętną, grobową,
Załkały serca wśród piersi tysiąca,
Idąc za Twoją trumienką dębową,
Tam — kędy ciszy nic już nie zamąca...
My jedną prośbę mamy dziś do Ciebie:
Módl się za nami, kiedy będziesz w niebie!...

W Bochni, dnia 1 lutego 1927 r.

Robert Rydz.

Bajki o fabrykach chorzowskich a rzeczywistość.

Zaczęły się we środę. Puścił je woźny urzędu — no powiedzmy — hygienicznego. Słyszał od urzędników, że z Chorzowa będą nici. Powtórzyły ją wszystkie sesje po trafikach.

Dlaczego? Rozpoczęły się domysły.

A to ks. Sanguszko nie chce sprzedać ziemi za proponowaną cenę, to znowu nie można znaleść 550 morgów równego terenu pod lotnisko, to wreszcie: „gdzieby tam królewiacy wypuścili z rąk taką gretkę“ i inne najnieprawdopodobniejsze.

A był taki, co nie znając piszącego, opowiadał mu w jednej z trafik tajemniczo, że p. starosta wezwał redaktora »N. Głosu«, zbeształ go i zakazał pisać dalej o Chorzowie.

We czwartek w południe „Hasło“ zaprzeczyło plotkom. Ale to ludziom nie wystarczyło. Dopiero gdy wieczorem »N. Reforma« doniosła o uchwale Rady ministrów, iż wniosek ministra przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego w sprawie tymczasowej organizacji **budowy drugiej państwowej fabryki związków azotowych** w TARNOWIE — został w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej przyjęty — plotkarze ucichli, choć jeszcze z niedowierzeniem. Powiadają naiwnie, że dopóki nie zaczną budować to jeszcze nie jest pewne. Niech sobie mówią, co chcą...

W Tarnowie będzie drugi Chorzów — Wielki Tarnów dojdzie w naszych oczach do skutku.

Ostateczne roztrzygnięcie tej sprawie leżało — jak pisaliśmy — w Radzie ministrów, która nie zbierała się skutkiem choroby wicepremiera Bartla i pobytu P. prezydanta w Poznaniu.

Kiedy zaczną się roboty?

Pomiarowe mogłyby się już zacząć, ale śnieg przeszkadzał. Przyjeżdżali nawet inżynierzy z Warszawy do rozejrzenia się w terenie: p. inżynierowie Kałużyński i Hübsz.

Ziemne — nie będą mogły rozpocząć się wcześniej, aż będzie pewność, że grunt już nie będzie zamarzał.

Cierpliwie czekajmy..,

Ze spraw miejskich.

Cuda dziać się miały, gdy p. Ciołkosz i tow. wtargną na ratusz. Dotychczas były mowy na Radzie, obiecywanie wszystkim złotych gruszek, byle tylko skóra podatkowa obywateli tarnowskich drzeć się dała. ale że fundusze miasta są skąpe i niema już skąd brać — więc cóż szkodzi poprowadzić znaną socjalistyczną podwójną grę. Wszystko jest moralne i dobre, byle partja osiągła swe cele.

Uchwaliła Rada podwyżkę pracownikom miejskim, ale Magistrat widzi, że Kasy na to nie starczy. Cóż to szkodzi p. Ciołkoszowi okazać się oszczędnym wobec innych asesorów i przyznać, że tej podwyżki dać nie można, ale mimo to zwoływać pracowników miejskich na posiedzenia i namawiać nieszczerze: wołajcie — my was poprzemy.

Robotnikom dziennym podwyżki nie uchwalono. Prawie 400 przejęto, choć dla nich nie miano zajęcia. Wałęsają się po ulicach z kąta w kąt, byle dzień przeszedł i zarobić te 2 złote 80 groszy. Nic zresztą dziwnego: niema dla nich roboty. Sam burmistrz mówił na Radzie, że przyjęto tylu, aby w bezrobociu pomóc, ale wtedy asesor Ciołkosz wbrew logice i faktowi krzyczał: To nie jest pomoc; to się im za ich uczciwą pracę należy. A przytem ściąga się tych dniówkowych do budy i woła: organizujcie się w P. P. S. — my wam damy podwyżki! Kto? Wy ośmiu? Z czego?

Przecież stan Kasy miejskiej jest krytyczny. Robi bokami tak, że nawet czterem dozorującym nad ludźmi obniżono płacę jeszcze przed obecnym rządem Magistratu otrzymaną z 3 zł. 50 gr. (odrazu) na 2 zł. 80 gr. Czy ci czterech tą niesprawiedliwą obniżką mają uratować stan Kasy miejskiej?

Niechaj się skończy raczej to dzikie i bez końca rozdawnictwo produktów tylko dla jednych ciągle, bo mówią, że Kasa nie 10 tysięcy miesięcznie, jak to było referowane na Radzie, ale 30 tysięcy wydaje na te produkta. Niechaj to rozdawnictwo będzie dla jednych sprawiedliwsze, dla innych mniej rozrzutne i tylko partyjnie hojne. Donoszą nam znowu, że szewc J z ul. N. Dąbrowskiej, właściciel domu, zwolennik Ciołkosza i Hodura pobiera prawem kaduka produkta a faktem jest, że wśród kobiet stojących przed biurem rozdawniczym panują kłótnie tego rodzaju: Dlaczego wy co tydzień dostajecie a ja tylko raz na miesiąc?

Niema pieniędzy w Kasie?

To dlaczego p. Ciołkosz pobiera z funduszów miejskich prawie 400 złotych miesięcznie? Za jaką pracę? Powszechnie się skarżą, że nic nie robi, tylko jątrzy. Jeżeli jest asesorem płatnym, to niechaj ciągnie a nie ogląda się, by inni asesorzy za niego robil—400 złotych mieś. to nie drobnostka. Nawiasem mówiąc, jak to jest z tą podwójną pensją p. Ciołkosza? Ustawa o funduszu emerytalnem wyraźnie mówi ,że zajętym w samorządzie obcina się pensję państwową o wysokość pobieranej w samorządzie kwoty. Dlaczego to dotąd nie nastąpiło?

Jeden barak za koleją jest już przerobiony na mieszkanie dla bezrobotnych. Znajdzie tam pomieszczenie 18 rodzin w oddzielnych pokoikach i kilkanaście dziewcząt na sali wspólnej. Że na trzysta kilkanaście zgłoszeń nie można było wszystkich umieścić lub zadowolnić, to jest zrozumiałe. Trzeba jednak przyznać, że dotychczas bezstronnie i tylko najbardziej potrzebującym przyznano te mieszkania. Drugi barak będzie miasto wkrótce przerabiało.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Najciekawszym szczegółem w polityce są obecnie **walki o Szanghaj.** Czy go będą bombardować floty innych państw, a zwłaszcza Anglji kiedy padnie czy armja kantońska pójdzie wtedy przeciw Chinom północnym? Bo że Szanghaj padnie, to jest pewne. Wojska europejskie liczą razem 12.000 ludzi. W samym Szanghaju jest wrzenie. Półtora miljona Chińczyków tamtejszych oczekuje z upragnieniem nadejścia kantończyków.

Nie uchodzi również z uwagi świata, co się dzieje **w Meksyku.** Zbolszewizowany rząd Callesa wydał zarządzenie, że od tej pory wszyscy księża, odprawiający Msze św. lub inne nabożeństwa w prywatnych domach lub kaplicach, muszą się rejestrować u władz publicznych. Oto jest wolność socjalistyczna! Nawet w domach prywatnych nie wolno odprawiać swobodnie obrzędów religijnych. Wielu księży, nie posiadających dość pieniędzy do wyjazdu z kraju, znajduje się w opłakanym położeniu i sporo z nich szukało jakiegoś innego, tymczasowego zatrudnienia i tu jednak natrafiają na wielkie trudności wobec zwiększającego się bezrobocia.

Kilka stanów meksykańskich, między niemi Jalisco i Queretaro, nakazały wszystkim księżom opuszczenie granic. Powstanie się szerzy. Chaos się powiększa, jak w Rosji. Banki Stanów Zjednoczonych odmówiły już pożyczek Meksykowi, nawet firmom prywatnym.

Do Nicaraguy wysłał rząd Stanów Zjednoczonych wojska i faktycznie zaokupował ją. Chce w ten sposób zapewnić sobie budowę drugiego kanału między Oceanem Atlantyckim a Spokojnym.

Z POLSKI.

W Sejmie radzą nad budżetem.

W komisji administracyjnej Sejmu, gdzie to radzono nad nową ustawą samorządową i reformą wyborczą do samorządów, złożył dyrektor departamentu samorządowego w Min. Spraw. wewn. imieniem rządu oświadczenie, że rząd nie może współdziałać dalej z komisją na podstawie omawianych dotychczas projektów, ponieważ są one podobno niekompletne, wadliwie prawniczo skonstruowane i rząd jest innego zdania, co do wielu punktów proponowanej ustawy. Komisja 13 głosami przeciw 9 nie przyjęła oświadczenia rządowego do wiadomości.

Pobyt p. Prezydenta Rzeczypospolitej w Poznaniu stał się powodem żywiołowej manifestacji patrjotycznej. Całe miasto było bogato udekorowane flagami o barwach narodowych. P. Prezydent przedewszystkiem skierował się do katedry, gdzie go oczekiwał ks. Prymas Hlond w kaplicy tzw. złotej u grobów Mieczysława I.

Bolesława Chrobrego. Następnie udzielił p. Prezydent na Zamku audjencji przedstawicielom Poznania, poczem było podejmowanie na ratuszu przez miasto.

W Krakowie nastąpiło 24 bm. **otwarcie** nowej (drugiej) **radjostacji polskiej** (na razie próbnej). Po referacie dyrektora Chamca odbyła się próbna transmisja programu warszawskiego przez stację krakowską, która wypadła niezwykle udatnie. W czasie bankietu, jaki dyrekcja Polskiego Radja wydała na cześć uczestników konferencji, wygłoszono szereg toastów, które nadane zostały przez stację krakowską na cały świat

Ma jeszcze powstać 4 radjostacje, a mianowicie w Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie, od których znów zależne będą t. zw. podstacje w Katowicach, Bydgoszczy, Gdyni, Wołkowysku i Łucku. Wykonanie tego planu pociągnie za sobą koszt 10 miljonów złotych, a pracować organizacja ta będzie mogła bez deficytu dopiero przy liczbie 350.000 płacących radjoamatorów. Program artystyczny Polskiego Radja będzie stał na wysokim poziomie, słyszeć będziemy dwa lub trzy razy w tygodniu operę warszawską, orkiestrę symfoniczną Filharmonji warszawskiej, jak również i pierwszych naszych uczonych, których wykłady podawane będą za pośrednictwem stacji warszawskiej na całą Polskę, głosząc i propagując polską kulturę, naukę i sztukę całemu światu a nadto paraliżując wrogą propagandę szerzoną przez radjo przeciw Polsce przez państwa ościenne.

W Wilnie zmarł wielki patrjota litewski 75 letni dr. Jan Basanowicz, patrjarcha ruchu narodowego litewskiego. Na pogrzeb jego przybyła delegacja z Litwy, której rząd polski nietylko nie czynił żadnych utrudnień na granicy, ale przeciwnie do stacji granicznej Zawiasy wysłała kolej na polecenie władz specjalny bezpłatny wagon I klasy dla delegacji kowieńskiej. Delegaci byli zaskoczeni uprzejmością władz polskich, mimo stałego śmiesznego twierdzenia rządu litewskiego, że znajduje się z Polską na stopie wojennej.

Listy.

Stow. Młodz. Polskiej w Tuchowie.

Stowarzyszenie młodzieży pol. istnieje u nas już od kilku lat. Młodzież nasza chętnie garnie się do Stowarzyszenia, by się czegoś nauczyć i mile spędzić parę godzin co niedzielę po południu.

Oprócz Stow. młodz. istnieje i „Koło młodz." z „kiepskiemi sprychami," o których nawet szkoda wspominać, bo przynoszą Ojczyźnie naszej raczej hańbę, niż chlubę. Metryki parafjalne tu i ówdzie mogłyby dużo powiedzieć o chłopcach i dziewczętach, schodzących się razem na wspólne zabawy, festyny, i przedstawienia i o smutnych następstwach z tych nocnych schadzek »oświatowych«. Niedawno temu jeden »kołowiec« Amerykanin z „druhami", pijany, główny organizator „Koła" — napadł na lekarza za to, że tenże zaopatrywał chłopca, pobitego przez „druha" — kołowca. O „pracy" i wynikach z tej „pracy" Kół szkoda pisać.

Stowarz. młodz. pol. w Tuchowie b. ładnie się obecnie rozwija. Co niedzielę chłopcy schodzą się na posiedzenia. Pracę nad tą młodzieżą objęli X. Patron Kapłański PP. Wojtanowski, dyrektor, szkolny p. Kluger, p. Wiatr, X. Fortuna i T. S. L.

Nadto p. Radca sądowy Jeżower i p. Berczowski naczelnik poczty, przyrzekli swoją współpracę.

Śpiewu uczy p. Wiatr. i p. Hanak. Chłopcy w czasie uroczystych nabożeństw śpiewają na chórze w kościele. Praca ślicznie zorganizowana, plan wytyczony, jednak jeszcze dużo młodzieży chodzi luzem zamiast zaciągnąć się do Stowarz. Jest nadzieja, że i ci co stronią od kościoła, co wieczory i noce spędzają na wałęsaniu się, na zabawach i nudach - zapiszą się do Stowarzyszenia.

Zarząd wzywa i zaprasza wszystkich bez wyjątku z miasta i ze wsi do zaciągania się pod sztandar tego Stowarzyszenia.

Pracy nad sobą, nad charakterem swoim domaga się od Ciebie, Droga Młodzieży — Bóg i nasza Ojczyzna! Od Ciebie zależą przyszłe losy Kościoła i Ojczyzny! Idź za wodzem i Hetmanem swym św. Stan. Kostką! W górę serca i myśl! W tej pracy niech Ci dopomaga Bóg za przyczyną św. Stanisława Kostki Młodzianiaszka, Patrona całej młodzieży polskiej.

KOMUNIKAT.

Doroczne zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Opieki nad więźniami „Patronat" stosownie do przepisu § 43 statutu odbędzie się dnia 14. marca 1927 o godz. 4 popoł. w sali posiedzeń Głównego Gmachu Sądu okr. Nr. 12 I piętro przy ul. Bernardyńskiej, na które P. T. Członków „Patronatu" Zarząd ma zaszczyt zaprosić.

Porządek czynności:

1. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności „Patronatu".
2. Sprawozdanie rachunkowe roczne i zatwierdzenie tego sprawozdania po wysłuchaniu Komisji rewizyjnej.
3. Ewentualne wnioski członków.
4. Uzupełniający wybór członków Zarządu — Komisji Rewizyjnej i ich zastępców.

Za Zarząd:
Prezes Zarządu Dr WŁAD. KRUCZKIEWICZ.

Kronika.

ODCZYT p. t. „Wśród komet i meteorów" (z przeźroczami) wygłosi prof. Witold dr. Rybczyński w sali kina T. S. L. „Marzenie" w niedzielę 27 bm. o godz. 11 przed południem.

GMACH POCZTY GŁÓWNEJ W TARNOWIE PRZESZEDŁ NA WŁASNOŚĆ PAŃSTWA. Zapewne nie wszystkim wiadomo, że budynek, w którym się mieści poczta główna był prywatną własnością ś. p. Corazzy, który testamentem oddał ten budynek na rzecz budowy Muzeum narodowego w Krakowie. Dzięki poparciu prezesa Krakowskiej Dyrekcji poczt i telegrafów p. Dr. Jaszyńskiego doszło do skutku zakupienie gmachu poczty tarnowskiej przez rząd i we środę nastąpiło urzędowe oddanie skarbowi państwa wymienionego gmachu.

DZIADOSZ NA WIDOWNI „Głos Narodu" podaje dnia 24 bm. następującą wiadomość „Jak słychać, w tych dniach ma objąć urzędowanie w województwie krakowskiem maj. Dziadosz, b. oficer I brygady Legjonów. Maj. Dziadosz brał udział w pogrzebie cywilnych ofiar rozruchów w Tarnowie w r. 1923, za co został zawieszony w urzędowaniu i pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej. W wyniku rozprawy skazano go za nieposłuszeństwo rozkazowi na 14 dni aresztu i przydzielono do jednego z pułków wileńskich. Sąd najwyższy zniósł wyrok, a na ponownej rozprawie maj. Dziadosz został uniewinniony. Na rozprawie tłumaczył się, że na pogrzebie w Tarnowie znalazł się przypadkowo i nie miał zamiaru omijać rozkazu, zabraniającego oficerom uczestniczenia w pogrzebie ofiar rozruchów. Maj. Dziadosz ma objąć stanowisko naczelnika wydziału bezpieczeństwa publ. w województwie krakowskiem, wzgl. kierownictwo oddziału bezpieczeństwa publ. i prasy.«

Tarnowian niezwykle dziwi to wywyższenie. — Major Dziadosz niezbyt pochlebną po sobie zostawił w Tarnowie opinję. To też na tle tem, jak również na tle innej nominacji w Nowym Sączu ukuł »Głos publiczny" trafny humor:

— Słyszałeś, biskup krakowski ma być przeniesiony!...

— A kto ma przyjść na jego miejsce?

— Podobno jakiś major legjonowy!...

PODCZAS GDY U NAS ZIMA pogroziła pod koniec lutego swym mroźnym palcem, z czego jednak rolnicy wróżą rychłą wiosnę, na południowej półkuli, w Brazylji lato w całej pełni, a upały są tak wielkie, że n. p. ze stolicy Rio de Janeiro cały korpus dyplomatyczny uciekł przed upałami do Petropolisu.

NAPAD RABUNKOWY NA POCIĄG — ŚMIERCIĄ UKARANY. Piotr Szymocha zam. w Spytkowicach, pow. Oświęcim, konduktor kolejowy, konwojujący ostatnie pięć wozów pociągu towarowego, zdążającego 23 lutego o g. 9·30 wieczorem do Rzeszowa zauważył niedaleko bloku Nr. 16 między Gumniskami a Rzędzinem dwóch podejrzanych, kręcących się osobników, którzy wkrótce potwierdzili jego domysły, ponieważ jeden obrzucił budkę, w której jechał Szymocha kamieniami, a drugi wskoczył do budki podczas biegu pociągu i usiłował zrzucić Szymochę z pociągu. Gdy następnie podczas szamotania się napastnik wyrwał Szymosze torbę skórzaną z produktami na drogę, napadnięty zdołał wyciągnąć z kieszeni browning i wystrzelił z niego do napastnika, raniąc go w brzuch i piersi. Napastnik wyskoczył z wozu, a konduktor pojechał dalej, raportując na najbliższej stacji o wypadku. W toku przeprowadzonego dochodzenia policyjnego ustalonem zostało, że napastnikiem był Ludwik Bednarz, znany złodziej kolejowy, którego zaraz po wypadku tym odprowadził brat jego do szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie okazała się potrzeba przeprowadzenia natychmiastowej operacji, która odbyła się w nocy i usunęła kulę browningową utkwioną w jelitach postrzelonego. Bednarz zmarł po kilkunastu godzinach po operacji. - - Dzielny Szymocha za obronę mienia ludzkiego i swego życia winien otrzymać od władz kolejowych pochwałę. Jest przytem tak lojalny, że wykazał się nawet kartą na broń, wydaną przez Starostwo oświęcimskie.

LUDNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH wynosiła w dniu 1 szym lipca roku zeszłego w przybliżeniu 118,618.000 mieszkańców czyli że w ciągu półtora roku przybyło Ameryce półtora milj. osób.

ZMARLI:

Anna z Dobrzańskich **Bernacka**, żona em. oficjała sąd. w Tuchowie, w 62 r. życia zmarła 18 bm. Pogrzeb 20 bm.

Józef Wypiór, kierownik szkoły w Ujściu Jezuickim, legjonista 1914—1918 w 30 roku życia zmarł w Biskupicach 19 bm. Pogrzeb odbył się w Tarnowie 21 bm.

Józef Wojciechowski, urzędnik Dóbr X. Romana Sanguszki, w 44 roku życia zmarł w Krakowie. Pogrzeb 22 bm. z dworca kolejowego w Tarnowie.

Tomasz Sochacki, majster stolarski, w 69 r. życia zmarł 22 bm. Pogrzeb 24 bm.

Emilja Bilińska, uczenica III kursu Seminarjum Naucz. SS. Urszulanek, w 20 roku życia zmarła 22 bm. Pogrzeb 24 bm.

HUMOR

Na ostatki.

Żona. Patrz mężulku, karnawał się kończy a jabym tak chętnie poszła choć na jedną zabawę... Cóż kiedy nie mam nic na sobie.

Mąż. A czy ty myślisz, że te, na tych zabawach mają wiele na sobie?

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu Dr. Anzelmowi Leiblowi lekarzowi z Tarnowa, składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie za wyleczenie z ciężkiej szkarlatyny najukochańszej naszej córki Krysi

Jan i Józefa Doroszowie.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.